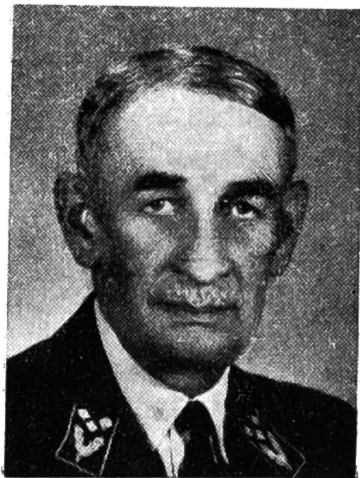


# Wspomnienie pośmiertne o Bolesławie Bonikowskim

Болеслав Бониковский — посмертное воспоминание

In Memory of Bolesław Bonikowski



**Z** Bolesławem Bonikowskim spotkałem się po raz pierwszy w 1930 r. Byłem wtedy w Górach Świętokrzyskich z wycieczką Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Białowieży. Witął nas u podnóża Chełmowej Góry, w mundurze, postawny, pełen ujmującej życzliwości, z tym urzekającym uśmiechem na twarzy, który pojawiał się na niej zawsze, gdy witał kogoś z braci leśnej na swoim terenie.

Oprowadzał nas wówczas po Chełmowej Górze, udzielając wyjaśnień, opowiadając jej historię, opisując jej przyrodę leśną, pokazując modrzewie-olbrzymy, rozrzucone kolumnami wśród morza jodeł, buków, jaworów, sosen i dębów. Zna-

jomość przyrody leśnej, zagadnień lasu oraz jego ukochanie wzbudzały ogólny podziw i szacunek. Takim widziałem Go po raz pierwszy, takim widziałem Go potem przez długie lata we wspomnieniach z tej wycieczki. Był szeroko znany wśród wielkiej rzeszy leśników polskich, pracowników terenowych i naukowych, wśród przyrodników pracujących na polu ochrony przyrody, wśród zagranicznych leśników i przyrodników odwiedzających Góry Świętokrzyskie, wśród młodzieży szkolnej z całej Polski, która bywała na wycieczkach w Puszczy Jodłowej, wśród społeczeństwa całego województwa kieleckiego. Gościnne progi jego domu stały dla wszystkich otworem. Żaden zjazd, żadna konferencja na terenie Puszczy Jodłowej nie odbyła się bez Jego czynnego udziału. We wszystkich pracach naukowych, prowadzonych w Parku, brał zawsze — z urzędu, bądź z własnej woli — udział służąc pomocą, radą, a często również samodzielnie, jakże sumiennie wykonawstwem. A przecież to wszystko było tylko Jego dodatkową pracą przy ciężkiej codziennej — hodowlanej, ochronnej, eksploatacyjnej, obsługowo-turystycznej i administracyjno-gospodarczej pracy w lesie! Lubiany przez wszystkich, miał zawsze dla każdego czas i ujmujący uśmiech. Nie miał czasu — jedynie dla siebie, choć nie miał własnej rodziny. Rodziną była mu Puszcza i bracia leśni.

Następne moje spotkanie z Nim miało miejsce po 26 latach, w 1956 r. Spędzałem wtedy urlop wypoczynkowy w Świętokrzyskim Parku Narodowym, który powstał w międzyczasie na terenach leśnych byłego nadleśnictwa Święta Katarzyna.

Byłem niezmiernie ciekaw tego spotkania, zobaczenia tak dawno nie widzianego Kolegi, którego sylwetka była już opromieniona w tradycji świętokrzyskiej aureolą „Czarodzieja z Bodzentyna“, a wśród braci leśnej aureolą „Ducha Puszczy Jodłowej“. Jechałem do jego siedziby w Podgórzu nie tylko z ciekawością, lecz także z uczuciem pewnego rozrzewnienia, które odczuwa każdy, kto ma się spotkać po długiej rozłące z osobą bliską. Wszak postać kochanego Pana Bolesława utkwiała mi w pamięci we wspomnieniach z tamtej wycieczki, jako świetlana plama na tle jodeł, buków i modrzewi wspaniałej Puszczy Jodłowej.

Zobaczyłem Go z tym samym urzekającym uśmiechem na twarzy. Rozjaśniał Mu on teraz zadumę na co dzień, w pracy, gdy spotykało Go coś miłego.

Od tego już czasu zadzierzgnęła się pomiędzy mną a „Duchem Puszczy Jodłowej“ więź nie tylko szczerzej sympatii, lecz również ścisła współpraca w prowadzonych przeze mnie w Świętokrzyskim Parku Narodowym programowych pracach naukowych Instytutu Badawczego Leśnictwa.

Więź tę rozcięła, niestety, nieubłagana śmierć Kolegi i Przyjaciela. W południe 12 grudnia 1962 r. po 43 latach pracy w lasach polskich, zakończył życie podczas tej pracy na posterunku w Puszczy Jodłowej — runął jak potężna jodła z Czarnego Lasu, którą powalił nagły poryw wichru.

Niechże owe niebotyczne jodły świętokrzyskie, które tak ukochał, przekazują w poszumie swych czubów pamięć o Nim następnym pokoleniom leśników polskich.

Cześć Jego pracy i trudom życia, które poświęcił bez reszty wspaniałej Puszczy Jodłowej i wielkiej rodzinie leśników polskich!

*Prof. dr J. J. Karpiński*